

Europa wobec nuklearnej groźby. Rozmowa z Ryszardem Machnikowskim

Nadużywanie motywu „atomowego straszaka” w rosyjskiej propagandzie spowodowało jego hiperinflację. Jednak początkowo brano go, szczególnie w Europie Zachodniej, na poważnie. Dziś ten „argument” można uznać za całkowicie nieskuteczny, jednak początkowo odegrał on pewną rolę w spowalnianiu zakresu zachodniej pomocy wojskowej dla Ukrainy – mówi Ryszard Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień” :„Opcja atomowa”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Groźba użycia broni ABC stanowi od początku wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie „as w rękawie” rosyjskiej polityki zastraszania Zachodu. Czy taktyka ta stanowi novum w polityce zagranicznej Rosji?

Ryszard Machnikowski: Skala dzisiejszego wykorzystania „atomowego straszaka” przez oficjeli i propagandystów (często w Rosji są to funkcje nie do odróżnienia) z pewnością jest novum w rosyjskiej polityce zagranicznej, natomiast sam motyw do takich już nie należy, gdyż jego historia sięga czasów powstania i pierwszego użycia broni nuklearnej przez Amerykanów przeciw Japonii. Rosja aktywnie pracowała nad tą bronią, zdając sobie w pełni sprawę z jej doniosłości i jak wiemy, sowiecki aparat szpiegowski nastawiony na pozyskanie wiedzy jej dotyczącej odniósł znaczące sukcesy. Jednocześnie Sowietci usilnie eksploatowali strach przed „ostatnią wojną w dziejach

ludzkości”, do wywoływania którego aktywnie przyczyniali się na Zachodzie poprzez zakrojone na szeroką skalę akcje propagandowe, trwające do ostatnich dni ZSRR. Podejmowali, częściowo udane, próby wzniesienia na Zachodzie masowej hysterii celem organizowania protestów ulicznych, czego interesującym symbolem są tak zwane „marsze wielkanocne” organizowane głównie w Zachodnich Niemczech.

W latach 80. XX wieku ten pseudopacyfistyczny ruch był nakierowany na protesty przeciwko instalacji w RFN rakiet Pershing 2 i Cruise, przetrwał on jednak do dziś i obecnie obejmuje protesty przeciwko zachodniej pomocy wojskowej dla walczącej Ukrainy. Chyba niczego więcej nie trzeba dodawać, by zrozumieć, kto jest jego „inspiratorem”. Sowiecka zimnowojenna propaganda była adresowana zarówno „do wewnątrz” – starała się wzbudzić strach własnego społeczeństwa, jak i społeczeństw tzw. krajów demokracji ludowej przed „zachodnią imperialistyczną agresją”, rzekomo dążącą do wywołania atomowej pożogi. Natomiast w społeczeństwach zachodnich eksploatowała hasła rozbrojenia, najlepiej jednostronnego ze strony Zachodu, aby przynajmniej częściowo zmniejszyć jego przewagę technologiczną. Jednak w czasie trwania pierwszej zimnej wojny ZSRR nieczęsto otwarcie groził atomowym zniszczeniem Zachodu, co dziś jest niemal codziennością. Stawiano na szerzenie postaw pseudopacyfistycznych i grano strachem zachodnich społeczeństw przed domniemanym atomowym samobójstwem ludzkości. Wówczas wskazywano w propagandzie na rzekomą odpowiedzialność Sowietów, dążących do uratowania ludzkości i domniemaną lekkomyślność zachodnich polityków, którzy do takiej wojny rzekomo parli (szczególnie odnosiło się to do administracji Ronalda Reagana). Dziś zarówno politycy, jak i propagandyści putinowscy nie ograniczają się do tych starych motywów, lecz otwarcie nawołują do atomowego uderzenia nie tylko na

Ukrainę, ale i na Zachód, w tym na USA. Nie mają już żadnych zahamowani ani nie chcą nawet stwarzać pozorów, że takie zahamowania mają. Kreują wrażenie, że są gotowi na wszystko, włącznie z ostateczną zagładą ludzkości, byle tylko osiągnąć stawiane sobie cele. To jest motyw propagandowy wcześniej właściwie nieobecny (pomijając groźby Chruszczowa). Znakomitym przykładem takiej działalności są tweety czołowego kremlowskiego trolla, Dmitrija Miedwiediewa, niegdyś pełniącego w zastępstwie obowiązki prezydenta Federacji Rosyjskiej – chyba nie było tygodnia, od czasu otwartej rosyjskiej agresji na Ukrainę 24 lutego 2022 r., by nie straszył Zachodu rosyjskim atakiem atomowym. Warto przypomnieć, że w chwili, gdy obejmował on prezydencki urząd w Rosji, zachodnie media rozpisywały się o jego rzekomym „liberalizmie” i nowości, jaką miał wnieść do rosyjskiej polityki ten „młody” polityk nowej generacji, rzekomy prozachodni technokrata, jak go wówczas na Zachodzie określano. Dziś widać wyraźnie, że i tamta maskirowka spełniła swoje zadanie i Zachód dał się nabrać na ideę „resetu” stosunków z Rosją. Tak jak poprzednio, również dziś niektórzy zachodni politycy i dziennikarze dają się nabrać na proste tricki rosyjskiej propagandy. Nie nazywałbym jednak tego „asem w rękawie”, raczej mało wyrafinowaną cyrkową sztuczką.

W jaki sposób stosowanie nuklearnej retoryki wpływało na postawy polityków Europejskich? Z jednej strony można mówić o efekcie zastraszenia, z drugiej o przekraczaniu kolejnych granic, które pozwoliły Zachodowi na bardziej zdecydowane kroki wobec napaści.

Bezwzględnie nadużywanie motywu „atomowego straszaka” w rosyjskiej propagandzie od czasów inwazji na Ukrainę spowodowało jego hiperinflację. Jednak początkowo brano go, szczególnie w Europie Zachodniej, na poważnie. Za każdym razem, gdy tylko Zachód

deliberował przekazanie Ukrainie kolejnych, coraz bardziej zaawansowanych, a tym samym skutecznych, systemów broni, następował wysyp „atomowej hysterii” i gróźb po rosyjskiej stronie. Dziś ten „argument” można uznać za całkowicie nieskuteczny, jednak początkowo odegrał on pewną rolę w spowalnianiu zakresu zachodniej pomocy wojskowej dla Ukrainy, a tym samym przedłużania tej wojennej masakry. Po wybuchu atomowych gróźb następował moment ich „przetrawiania” na Zachodzie i upewniania się, że są one bez pokrycia, po czym przystępowano do ogłaszania kolejnych decyzji dotyczących przesyłania nowej broni dla Ukrainy. Kolejne domniemane rosyjskie „czerwone linie” były więc przekraczane i dziś nikt już nie wie, gdzie znajduje się ta linia, której przekroczenie może spowodować użycie przez Rosję broni jądrowej przeciw Ukrainie. Moim zdaniem Zachód nie zbliżył się do niej, gdyż jest nią jedynie realna groźba szybkiego upadku putinowskiego reżimu w Rosji, a jak widać, jest on dziś wciąż względnie stabilny

Można zatem powiedzieć, że widmo użycia broni nuklearnej przez Rosję skruszyło swoje zęby? Kiedy Zachód przestał traktować groźby Kremla poważnie?

Tak jak wskazałem wyżej, hiperinflacja użycia „atomowego straszaka” dała ostatecznie efekt ignorowania przez Zachód tego przekazu propagandowego. Myślę, że taką datą było przekazanie pierwszego systemu broni ofensywnej dla Ukrainy. Warto zwrócić uwagę na rolę Polski w tym procesie, które aktywnie zachęcała sojuszników do porzucenia wstrzeźliwości w tym zakresie, zdając sobie sprawę, w odróżnieniu od Zachodnich sojuszników, iż jest to tania propaganda bez pokrycia.

Niedawne wypadki jednostek sprzymierzonych z ZSU (pośród których miał znaleźć się również Legion Polski) wzbudziły pewną konsternację. Czy te działania zbrojne nie dają już Rosji, zgodnie z jej doktryną wojenną, okna do potencjalnego użycia broni ABC?

Teoretycznie być może tak, ale w praktyce decyzja o zastosowaniu broni jądrowej jest trudna do realizacji, ze względu na nieprzewidywalne konsekwencje takiego działania. Rosja, trzeba to powiedzieć wyraźnie, nie rozpęta atomowego konfliktu z Zachodem i nie użyje broni jądrowej wobec Zachodu, mimo iż usilnie próbuje przekonać Zachód, że jest na tyle zdeterminowana i szalona, by tak zrobić. Natomiast takie groźby będą powtarzane nieustająco przez rosyjską propagandę, mimo ich malejącej skuteczności, bo odgrywają także kompensacyjną rolę wobec własnego społeczeństwa. Inną sprawą jest natomiast użycie broni masowego rażenia przeciw Ukrainie – tu prawdopodobieństwo jest wciąż bardzo znikome, ale jednak nie zerowe, gdyż wyraźnie widzimy, że Rosja nie ma tam żadnych zahamowań. Poziom barbarzyństwa Rosjan na Ukrainie dorównuje carskiemu, a następnie sowieckiemu barbarzyństwu wobec podbijanych narodów, jeśli go już nie przewyższył. Stosunek Rosjan do Ukraińców wyraźnie wskazuje, że w sytuacji bardzo znaczących klęsk na froncie czy „utraty” Krymu może zrodzić się na Kremlu chęć nieograniczonego odwetu, by móc „sprzedać” własnemu społeczeństwu ten konflikt jako rosyjską wygraną i zapobiec potencjalnej katastrofie, jaką byłby upadek putinowskiego reżimu. Powtórzę – prawdopodobieństwo takiej akcji jest znikome, ale nie jest ona całkiem niemożliwa.

Ryszard Machnikowski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

mr